NR: 3 MARZEC ROK 1935

STER

MIESIĘCZNIK DYSKUSYJNY

Kultura, Polityka, Ekonomja,

Zagadnienia społeczne,

Wychowanie fizyczne.

Warszawa ul. Traugutta 3 Rok II

Telefon 640-39.
P. K. O. 4.911.

Cena egzempl 50 gr

Nr 3. Marzec 1935 r.

STER

MIESIĘCZNIK DYSKUSYJNY

Kultura, polityka, ekonomja, zagadnienia społeczne, wychowanie fizyczne.

TREŚĆ NUMERU:

Warszawa Rok II.

OD REDAKCJI.

Nie wszyscy mają sposobność wyrobić sobie—dzięki obszernej lekturze — własny pogląd na kwestje kulturalne, społeczne, ekonomiczne, polityczne. Przeciwnie, większość jest pod tym względem zdana na łaskę swego „kurjerka", który zbyt często wprowadza posłusznych czytelników w błąd, a zawsze nadaje ich myślom jednostronny kierunek.

Głównem zadaniem naszego pisma — jest wszechstronne traktowanie wszelkich — w naszym zakresie — zagadnień, co da możność każdemu obywatelowi stworzenia sobie własnego światopoglądu.

W jaki sposób cel ten osiągniemy?

Dopniemy go, dajac możność zabierania głosu na łamach naszego pisma wszystkim tym publicystom, którzy szczerze szukają Prawdy, Dobra i Piękna, niezależnie od ich poglądów filozoficznych lub też politycznych. Spodziewamy się w związku z tem, iż szpalty nasze staną się terenem zdrowego, twórczego ścierania się różnych poglądów, co niewątpliwie wpłynie dodatnio na stopień zainteresowania czytelnika.

Osiągniemy powyższy cel poczęści i w inny sposób: dajac możność naszym czytelnikom brania udziału w dyskusjach: każdy list do redakcji, podnoszący zagadnienie, stanowiące treść któregoś artykułu naszego pisma — umieścimy chętnie, w całości lub fragmentach, w osobnym dziale: Listy do Redakcji.

Dużą uwagę poświęcimy również wychowaniu fizycznemu, a to w myśl zasady, iż tylko w zdrowem społeczeństwie — zdrowe życie społeczne.

KULTURA.

Dwie kultury germańskie.

Chciałbym tutaj zestawić — w ogólnych zarysach — dwie główne kultury germańskie — angielską (anglo-saską) i niemiecką.

Kultura angielska — jest z gruntu kulturą cywilną. Kultura niemiecka — militarną. A to pomimo, iż naród niemiecki dał tylu wielkich uczonych, filozofów i muzyków, a naród angielski może się pochlubić szeregiem dzielnych żołnierzy. Chodzi bowiem w danym wypadku nie o wyjątkowe jednostki, tylko o cechy charakterystyczne odnośnej kultury, przedewszystkiem w jej odbiciu w jednostce przeciętnej.

Anglik ceni nadewszystko wolność i żąda poszanowania swej godności osobistej. I tak było zawsze. Toteż od zarania dziejów swej ojczyzny zwalczał nadużycia władzy królewskiej i już z początkiem wieku trzynastego wywalczył prawo, w myśl którego nikt nie może być więziony bez sądu. Wprawdzie, w wiekach następnych królowie nieraz łamali je, lecz Brytyjczycy byli wytrwali. A po dwóch rewolucjach wieku siedemnastego — wolność osobista została ostatecznie zagwarantowana (Habeas corpus).

I nietylko jednostka w Anglji jest wolna, lecz i naród cały jest wolny, w tem znaczeniu, iż nie jest rządzony zgóry, tylko sam sobą rządzi, a to we wszystkich dziedzinach i na wszystkich płaszczyznach. Przez swych reprezentantów w parlamencie sprawuje rządy ogólnopaństwowe i to od wieków, i to tak sprawnie, iż potrafił stworzyć imperium, obejmujące trzecią część ludzkości. Dzięki zaś samorządom dominjalnym, prowincjonalnym, miejskim, obwodowym, gminnym, specjalnym — jest zawsze — w coraz ciaśniejszym i więcej wyspecjalizowanym zakresie — panem swych losów.

Biurokratyzm był po wszystkie czasy Anglikom obcy. Nigdy nie powierzał Anglik swych losów biurokracji, „klerkom", tylko wybrańcom swoim. A mimo to, a może właśnie dzięki temu, potrafił stworzyć największą w świecie potęgę.

Anglik jest dumny ze swej niezależności, z tego m. i., iż jego dom, jego ognisko jest jego warownią. My hause is my castle — mówi Anglik.

A ustrzec się przed degeneracją — demokratyczne rządy w Anglji potrafiły dzięki następującym właściwościom przeciętnego Anglika: uczciwości, lojalności, pracowitości, a z drugiej strony dzięki umiejętnej realizacji zasady — właściwy człowiek na właściwem miejscu. Przyczyniły się do tego również wyjątkowe zdolności organizacyjne i polityczne narodu angielskiego.

Indywidualistą jest Anglik i w sprawach religijnych (stąd wielka ilość sekt), i w sztuce, w szczególności w literaturze (stąd szkoły literackie nie miały w Anglji tego znaczenia, jakie miały szkoły analogiczne na kontynencie Europy), i w życiu towarzyskiem (stąd wielka „specjalizacja" klubów, a przedewszystkiem umiłowanie swego ogniska domowego).

Wprawdzie, zamiłowanie Anglika do niezależności stać będzie na przeszkodzie ewentualnej przebudowie gospodarstwa indywidualistycznego na gospodarstwo planowe. Lecz nie należy zapominać, iż Anglik ma umysł giętki i praktyczny. Kiedy więc ostatecznie przyjdzie do przekonania, iż odnośna reforma jest konieczna — przeprowadzi ją konsekwentnie i stanowczo. Indywidualizm zaś jego i głębokie poczucie godności osobistej — uchroni go na tej drodze przed wszelką przesadą.

Niemiec, w odróżnieniu od Anglika, nie ma ani wyrobienia politycznego, ani specjalnego umiłowania niezależności. Prawie nigdy zresztą sam sobą nie rządził. Niemiec był zawsze entuzjastycznie posłuszny swemu księciu, królowi, lub cesarzowi. (Wyjątek stanowiły niektóre miasta). Niemiec ma wysoko wyrobiony instynkt posłuszeństwa. Lubi czuć się szeregowcem, brać udział w ruchach rytmicznych i czynnościach automatycznych. Dyscyplina opanowała — dziś szczególnie — wszystkie objawy niemieckiej kultury: literaturę, sztukę, muzykę, naukę.

Lecz — mimo swej dyscyplinowanej, militarnej kultury — Niemcy — dzięki brakowi instynktu politycznego — zajmują względnie mało miejsca pod słońcem, zwłaszcza, jeśli porównać ich włości z włościami Wielkiego Cywila — ich kuzyna — dżentelmena angielskiego*).

M. Ramsay.

Bajki Kryłowa.

Bajki Kryłowa z licznemi ilustracjami, wydanie pełne. Zebrał, przetłumaczył, wstępem i objaśnieniami dopełnił Charix, Warszawa, 1935 r.

Któż na Wschodzie czy też na Zachodzie nie zna bajek Kryłowa? (Wystarczy powiedzieć, iż zostały one przetłumaczone na 21 języków, na język zaś francuski 72 razy).

Któż tam nie zna tych genjalnych obrazków, w których autor tak dosadnie, a zarazem tak pobłażliwie pokazuje nam wady ludzkiej natury?

Lecz u nas niestety bajki te są mało komu znane. Jesteśmy więc wdzięczni p. Charixowi za świetne przetłumaczenie i wydanie arcydzieł wielkiego bajkopisarza rosyjskiego.

A celem przekonania czytelnika, iż tłumaczenie bajek jest rzeczywiście dobre — podajemy jedną z nich in extenso:

OSIOŁ I SŁOWIK.

Ujrzawszy słowika na drzewie,
osioł rzecze do niego: — słysz-no, przyjacielu!
Mówiło mi wielu,
żeś majster nielada jest w śpiewie;
lecz radbym sam osądzić, jak wielka twa sztuka,
więc pokaż mi, co umiesz! — Mistrzowi przynuka
zbędna. Słowik jął kunszt swój rozwijać wspaniale:
zakląskał i zagwizdał; w natchnienia zapale,
w tysiącznych się postaciach falisto przelewał:
to słodko omdlewał,
słabiuchnem brzmiąc echem piszczałki z oddali,
to znów drobnicą dźwięków, na zefiru fali,
rozperlał się po gaju. I była moc taka
czarowna śpiewu jutrzenki śpiewaka,
że przyroda cała
w nim się zasłuchała:
zamilkły ptasząt chóry, przycichły wiaterki,
przypadły k'ziemi stada. Pasterz jak bez ducha,

*) Copyright by the author.

lubując się słowikiem, z zapartym tchem słucha
i uśmiecha się tylko czasem do pasterki.
Skończył wirtuoz. Osioł. utkwiwszy łeb w ziemię,
jakby go przygniatało ciężkie myśli brzemię,
— Wybornie! — rzecze. — Mówiąc bez chwalstwa przyłudy,
można cię słuchać bez nudy;
szkoda wszakże, iż nie znasz naszego koguta:
to mi dopiero śpiew, to mi piękna nuta!
Gdybyś przy mojej protekcji,
wziął u niego kilka lekcji,
śpiewałbyś niewątpliwie dużo lepiej jeszcze! —
Nasz słowik, usłyszawszy takie zdanie wieszcze,
furknął i odleciał za dziesiąty staw.

Od sędziów takowych, i nas, Boże, zbaw!

Y.

O przekładach polskich „Osmana" Gundulić'a.

Obszerny poemat „Osmana" o Władysławie IV i o zwycięstwie chocimskiem, napisany przez współczesnego temuż władcy Polski — wieszcza Chorwacji F. Gundulić'a (pragnącego widzieć słowiańszczyznę zjednoczoną pod egidą Polski) — wyszedł w Warszawie w tłomaczeniu C. Kozłowskiego, jako tom IV „Bibljoteki Jugosłowiańskiej" (Warszawa, Dom Książki Polskiej S. A.) pod redakcją J. Beneszic'a, ze wstępem prof. Milana Reszetara oraz z artykułem o rękopisach i przekładach „Osmana" w Polsce pióra Wacława Parkotta (str. 449—73). Wymieniono tam tłumaczenia: Michała Budzyńskiego, Karola Brzozowskiego, ks. Tad. hr. Łubieńskiego, ks. Bobrowskiego, Leona Potockiego, Adama Krzyżewskiego, Bronisława Grabowskiego (dwa) i Jana Nitowskiego.

W ciekawym swym i cennym, dobrze napisanym szkicu zupełnie pominął pan Parkott istniejący przekład „Osmana" pióra p. Jerzego Pogonowskiego, a nadto napisał niezgodnie z prawdą, że „nie spotykamy już po r. 1900 tłumaczeń z Gundulic'a w Polsce".

Przekład p. Jerzego Pogonowskiego był drukowany fragmentarycznie w latach 1929—33 w lwowskim „Ruchu Słowiańskim", w warsz. „Dniu Polskim", „Drodze", „Rubikonie" i „Ogniwie Słowiańskim".

Oba ostatnie przekłady t. j. świeżo wydany w tłomaczeniu krakowskiego poety Czesława J. Kozłowskiego i poprzedzający przekład J. Pogonowskiego stoją na jednym poziomie.

Podajemy poniżej kilka wierszy wstępu dla porównania poziomu przekładów:

Przekład J. Pogonowskiego.

Ach, i czemuż to tak śmiele
pniesz się, pycho ludzka, w wyże?
Lot twój w górę skrzydła ściele,
ale zawsze padnie w niże!
Nie są wszakże wiekuiste
rzeczy świata; każdy wierzy,
iż w wysoki szczyt zaiste
łacniej krwawy grom uderzy.

Przekład C. Kozłowskiego.

Ach, dlaczego tak się lęgnie
w ludzkich sercach próżna pycha,
co, im górniej skrzydłem sięgnie,
temci niżej los ją spycha!
Niema w świecie rzeczy trwałej,
wiekuistej, niepożytej,
a najpierwsze gromu strzały
gór najwyższych rażą szczyty.

L. B.

Nowa książka.

Benko Ljubibratić: Dr. phil. u. Dr. juris Jerzy Pogonowski, polnischer Slavist und Forscher der slavischen Rechtswissenschaft, Warszawa, 1934.

P r z e ł a d o w a n i e broszury p. Ljubibratić'a cytatami, do tego w różnych językach (zwłaszcza słowiańskich) — czyni jej czytanie nieco uciążliwem. Lecz należy zarazem przyznać, iż jest ona owocem sumiennej, wyczerpującej i objektywnej pracy.

N.

POLITYKA.

De la Justice internationale*). (Suite)

L'humanité, privée des particularités des différentes nations, deviendrait trop monotone, trop uniforme. Et la monotonie est le contraire de la vie pleine et saine, de la vie vibrante, née du chocs des éléments.

Mais il faut que ces chocs ne soient pas mortels pour le Tout, comme le sont les guerres, les guerres modernes surtout.

Les nationalistes, il est vrai, assuraient de tout temps qu'ils ne désiraient jamais rien autant que la paix. Mais en réalité ils faisaient toujours tout pour préparer la guerre: ils propageaient l'esprit de guerre, ils se servaient de la diplomatie secrète, ils organisaient des alliances politiques sur les sables des relations internationales bourgeoises.

Et l'esprit de guerre — c'est la glorification de la haine et du meurtre. C'est la disposition d'une nation à se battre pour la gloire des drapeaux. Les immences forces armées, si coûteuses, nées de l'esprit guerrier, sont d'ailleurs en elles-mêmes une invitation à la guerre, car des gens sensés ne dépensent pas des milliards pour rien.

En ce qui concerne la diplomatie secrète, en tant que secrète justement. elle manque d'air et de lumière. Les peuples sont, dans ces conditions, à la merci des diplomates rusés ou naïfs.

Et les alliances! Ces alliances tant vantées! Est-ce vraiment qu'elles servent la paix?

Hélas! Toutes, ou peu s'en faut, elles servent la guerre, non la paix.

Les puissances amies ne se liguaient de tout temps qu'avec la pensée et l'espoir de détruire, un jour ou l'autre, l'ennemi commun. La peur ou bien la haine prévalait, d'un cas à l'autre, mais c'étaient toujours des raisons de guerre qui unissaient les puissances égoïstes.

Et les puissances ennemies se liguaient aussi.

Et comme les deux ligues, en tant que ligues des égoïstes, étaient instables et précaires, elles se dépêchaient d'abattre leur ennemi le plus tôt possible. Chacune des ligues ne cherchant, pour déclancher la guerre, que le moment appropié, c'est-à-dire le moment où elle se sentirait plus puissante que la ligue ennemie.

Nous avons pu voir pendant les années qui ont précédé la Guerre Mondiale deux grandes ligues s'observer réciproquement avec méfiance, se préparer fiévreusement à la guerre, chercher l'occasion pour se jeter impunément sur la ligue ennemie.

Mais en 1919 on a compris enfin que ce n'est pas dans les alliances qu'il faut chercher le remède contre les guerres, mais dans une organisation internationale mondiale, dans une société des Etats.

Seulement, on s'est arrêté à mi-chemin. En instituant la Société des Nations, an a eu trop d'égard pour la souveraineté des Etats particuliers, trop peu de compréhension pour les intérêts communs, moraux et matériels, du genre humain. Nous pouvons nous en convaincre, en lisant le premier alinéa de l'article 5 du Pacte de la Société des Nations qui est conçu de la manière suivante: „Sauf disposition expressément contraire du présent Pacte ou des clauses du présent Traité, les décisions de l'Assemblée ou du Conseil sont prises à l'unanimité des Membres de la Société représentés à la réunion".

*) Celem podtrzymania kontaktu z Międzynarodowym Instytutem Współpracy Intelektualnej — niektóre artykuły drukujemy w języku francuskim. Redakcja.

Les décisions de l'Assemblée ou du Conseil de la S. d. N. sont prises, en principe, à l'unanimité des voix. Il est clair qu'avec un tel principe la Société des Nations est condamnée à l'inaction. On conçoit aussi qu'avec un tel principe la majorité des nations sera dans la dépendance de la minorité, d'un seul peuple parfois, d'un seul gouvernement.

Il est affligeant que des vérités aussi simples soient aujourd'hui toujours encore inaccessibles à beaucoup de gens qui se croient civilisés. Mais il est plus désolant encore que des situations aussi dépourvues de tout sens que celles dont nous venons de parler, soient supportées avec patience, soient parfois glorifiées par ceux-mêmes qui en souffrent.

Ces dernières années d'ailleurs, la Société des Nations elle-même avait fait preuve, surtout pendant la „crise jaune", la crise causée par l'intrensigeance du Japon, de son impuissance de garantir la paix.

Nous croyons que cette impuissance à la Société des Nations a deux causes principales.

D'une part, c'est le manque d'organisation raisonnable de la Société des Nations: le liberum veto de l'article 5 du Pacte; la possibilité donnée aux Etats de déserter la S. d. N. (art. 1, al. 3 et art. 26 du Pacte); le manque d'organes autoritaires; le caractère bureaucratique de son Assemblée et de son Conseil, etc. *)

D'autre part, c'est le manque de bonne volonté de la part de ses membres — des Etats particuliers, souverains et vaniteux. Il n'est point étonnant du reste qu'il en soit ainsi. Car de même que les bourgeois, dans leur vie de tous les jours, ne sont préoccupés que de leur bien-être personnel, de leur intérêts egoïstes, de même se conduisent les Etats dans leurs rapports réciproques.

Chacun des Etats, ou peu s'en faut, membre ou non de la S. d. N., n'est préoccupé que de lui-même, toujours prêt à bondir sur son voisin.

(A suivre).

N. Dombrowski-Ramsay.

Pacyfizm w Polsce.

Pacyfizm, jak wiele pojęć, różnie bywa tłumaczony. Jedni widzą w nim ideał, drudzy — ukryty defetyzm. A przecież dążenie do pokoju powszechnego jest niewątpliwie szczytne, a wobec wzrostu niebezpieczeństw i okropności wojny — bardzo racjonalne i na czasie.

Nie trzeba oczywiście mieszać sprawiedliwości z tchórzostwem — i trzeba umieć ocenić właściwe pobudki. Wszakże jest to całkiem co innego, gdy ktoś zdobi się pozorami, a więc pozorami szlachetności i współczucia dla ogółu, a w gruncie rzeczy boi się tylko cienia ewentualności własnego, osobistego niebezpieczeństwa — niż to, gdy ktoś, mężny nawet i dzielny, idzie śmiało ze sprzeciwem wobec brutalnej przemocy i głosi słuszność oraz domaga się jej w życiu.

Sen o pokoju, rojony przez stulecia, od konkretnego projektu związku władców króla Jerzego z Podiebrad do przygotowań paktu Ligi Narodów — niewątpliwie zaczął się już dziś stawać ciałem.

Ale jakże wiele jest jeszcze do zrobienia! Jasne, że gdy świat jest uzbrojony po zęby, nie można się wtedy rozbrajać. Ale do ogólnego rozbrojenia dążyć należy niewątpliwie, choć to się wielu jeszcze dzisiaj wydaje nierealnem. Uważają za dzieciń700 marzenie tego rodzaju. A tym-

*) Pour plus de détails voir notre: „La Morale Humaine et la Société des Nations", Paris, Alcan, 1930.

czasem groza wojny współczesnej zapowiada coraz gorsze i straszniejsze w skutkach możliwości — i wobec ich wzrostu musi się ludzkość zabezpieczyć.

Przypisuje się często pacyfizm masonerji. Pacyfizm taki miałby być tylko środkiem. Ależ tak pacyfizm, jak okultyzm, praktykowane niewątpliwie również przez masonerję, nie są przecież przez nią stworzone.

Nie należy więc wszystkiego, co się tyczy propagandy pacyfizmu i wychowania pacyfistycznego, uważać za środek anonimowego mocarstwa— a wobec pięknego rozwoju odnośnych usiłowań światowych nie powinniśmy w tak słabym stopniu kultywować dążności pacyfistycznych. Aczkolwiek zebrania, urządzane przez Warszawską Komisję Współpracy Międzynarodowej, polskich stowarzyszeń społecznych i Zrzeszenia Pacyfistyczne Polskie, służą celom pożytecznym, są jednak zbyt nikłego znaczenia i nie mają na razie najmniejszego wpływu na wychowanie tak młodzieży, jak i starszego społeczeństwa.

Powtarzam, pacyfizm — to nie defetyzm; uszlachetnienie dążeń ludzkości nie osłabi jej ducha.

Do zagadnień tych jeszcze wrócimy.

Dr. Jerzy Pogonowski.

Powrót Anglji.

Przed wojną światową — życie międzynarodowe przedstawiało obraz walki wszystkich przeciwko wszystkim.

Wprawdzie i obecnie jest ono częściowo jeszcze taką samą walką bezwzględną. Trzeba jednak przyznać, iż coraz częściej zaczyna ludzkość odczuwać wspólność interesów, coraz bardziej zaczyna się przeobrażać w społeczeństwo. A społeczeństwo — to przecież współpraca — nie walka.

Polityka Anglików, którzy są mistrzami w sztuce przystosowywania się do rzeczywistości, — w pierwszym okresie dziejów ludzkości była odmienna od ich polityki międzynarodowej doby obecnej.

W epoce walki powszechnej — Anglja kierowała się następującemi zasadami: zwalczała państwo najpotężniejsze w danym okresie, posługiwała się koalicjami ad hoc, któremi kierowała, niechętnie wiązała sobie ręce traktatami (splendid isolation), nie szafowała swemi podpisami, lecz lojalnie dotrzymywała słowa.

W pierwszym rzędzie zwalczała zawsze to państwo, które stało na drodze do jej potęgi i ekspansji. Zwalczała i zwyciężała. Ona to przyczyniła się w swoim czasie do upadku potęgi Hiszpanji i Holandji, do zatrzymania ekspansji — Francji (za Ludwika XIV, potem Napoleona I, a pośrednio i Napoleona III), — Rosji w r.1904 (za pośrednictwem Japonji), — Niemiec w latach 1914 — 1918.

Lecz zwycięstwa nad konkurentami zawdzięczali Anglicy nie tyle sile brutalnej, ile swej mądrości politycznej. Potrafili zawsze zorganizować w odpowiedniej chwili koalicję, którą rzucali na swego przeciwnika. Kiedy zaszła tego potrzeba — walczyli, jak lwy. Jako ludzie praktyczni — woleli jednak korzystać z wyładowania krwiożerczego instynktu innych narodów, a to w myśl zasady, iż gdzie się dwóch bije — tam trzeci korzysta. Jest to nieetyczne — zapewne. Lecz naiwnem byłoby mówić o etyce w zastosowaniu do wojny, czy też tajnej dyplomacji.

Koalicje, któremi kierowała Anglja, były tworzone zawsze ad hoc. Jak tylko odnośny cel był osiągnięty, jak tylko główny jej współzawodnik był

rozgromiony — Anglja znów powracała do swej dumnej samotności — unikając zwłaszcza wiecznych waśni Europy.

Te waśnie chroniczne, a skomplikowane — czyniły niemożliwem wszelkie przewidywania na dłuższą metę. Nic też dziwnego, iż Anglicy nie lubili wiązać sobie rąk traktatami politycznemi, woląc trzymać się możliwie zdala od niespokojnego towarzystwa. Na tem właśnie polegała m.i. angielska polityka splendid isolation.

Anglicy nigdy nie szafowali swemi podpisami, albowiem — jako dżentelmeni — szanowali dane słowo. Obcem im było zawsze m. i. pojęcie świstka papieru w zastosowaniu do przez siebie podpisanego traktatu. Jako ludzie wysoce uspołecznieni, wiedzieli i wiedzą bowiem dobrze, iż niedotrzymywanie słowa czyni życie społeczne bardzo uciążliwem, jeżeli nie wprost niemożliwem.

Wiedzą o tem tembardziej dziś, kiedy uspołecznienie życia międzynarodowego robi coraz większe postępy.

Wprawdzie, w ostatnich czasach daje się znowu zauważyć, u niektórych narodów zwłaszcza, tęsknotę do walki wszystkich przeciwko wszystkim, do stanu pierwotnego — lecz te objawy barbarzyństwa mają właśnie w konsekwencji — powrót Anglji do Europy.

Zmieniły się czasy, zmieniła się i polityka Wielkiej Brytanji.

A czasy się zmieniły istotnie. Z jednej strony państwom dobrej woli dano instytucję, w ramach której wszystkie narody, nie dążące do zakłócenia pokoju świata — mogą organizować kulturalne współżycie — a mianowicie Ligę Narodów. Z drugiej zaś strony wzrosło barbarzyństwo wojny, która — gdyby przyszła — polegałaby głównie na wytruwaniu ludności bezbronnej — to znaczy przedewszystkiem dzieci, kobiet i starców. Wojna dzisiejsza zagrażałaby nie tylko kulturze, lecz wprost dalszemu istnieniu ludzkości.

Powrót Anglji do Europy i jej waśni spowodowany jest również, a może przedewszystkiem, okolicznością, iż wyspiarskie położenie metropolji Imperjum Brytyjskiego nie chroni jej przed ewentualnością agresji, napadu ze strony nieprzyjacielskich sił powietrznych.

Taki zaś napad — od czasu rozpoczęcia zbrojeń niemieckich w powietrzu — jest uważany w Anglji za teoretycznie możliwy.

Zarodków nowej polityki Anglji szukać zresztą należy w roku 1926, kiedy to podpisała ona pakt locarneński. Już wówczas Wielka Brytanja wyrzekła się poczęści swej polityki splendid isolation, gwarantując granicę francusko-niemiecką. Przy tej okazji wysunęła wraz z Francją zasadę łączenia mocarstw o sprzecznych interesach w pewne kompleksy, a to celem załagodzenia, o ile nie unicestwienia, tych sprzeczności.

Dziś Anglja i Francja pragną realizować powyższą zasadę w szerszym zakresie, tworząc nowe dwa kompleksy państw o narazie sprzecznych interesach: kompleks naddunajski i kompleks wschodni. Są bowiem tego mniemania, iż w tych właśnie dzielnicach Europy pokój jest obecnie najwięcej zagrożony: nad Dunajem, ze względu na pretensje Węgrów do ziem słowiańskich i rumuńskich oraz ze względu na obawę niektórych państw przed ewentualnością przyłączenia Austrji do Niemiec; na wschodzie zaś ze względu na odrodzony Drang nach Osten.

Pragnie dalej Anglja unormować kwestję zbrojeń niemieckich przez doprowadzenie prac konferencji rozbrojeniowej do jakichś praktycznych wyników i to z udziałem Niemiec. Anglicy bowiem dobrze sobie zdają sprawę z tego, iż Niemcy się nigdy nie pogodzą z ograniczeniem ich w kwestji bezpieczeństwa. Lecz, aby Niemcy mogli brać znowu udział w konferencji

rozbrojeniowej — muszą powrócić do Ligi Narodów. O to właśnie — Wielka Brytanja — czyni obecnie największe starania.

Wszystkie te zagadnienia stanowiły treść lutowych rozmów anglo-francuskich w Londynie. Lecz jeszcze jedno zagadnienie zostało tam rozpatrzone i do pewnego stopnia rozstrzygnięte: kwestja międzynarodowej obrony powietrznej, narazie wprawdzie w ramach paktu lokarneńskiego.

Kwestja ta jest niezmiernej wagi. Trzeba bowiem pamiętać, iż dzisiaj — jakto m. i. stwierdził francuski premier Flandin — w swej mowie w Izbie deputowanych — państwo znienacka napadnięte przez siły powietrzne sąsiada—byłoby sparaliżowane. Nie mogłoby być mowy o normalnem funkcjonowaniu organizmu państwowego w kraju napadniętym, odwet zaś byłby również prawdopodobnie uniemożliwiony. Napastnik dziś byłby w niewspółmiernie lepszem położeniu, niż napastnik w czasach minionych. Jest to więc zbyt wielka pokusa dla urodzonych burzycieli pokoju. Tym pokusom Anglicy i Francuzi pragną położyć kres przez zawarcie konwencji powietrznej. W myśl tej konwencji, państwu napadniętemu przyjśćby miały z natychmiastową pomocą floty powietrzne wszystkich innych krajów, które podpisałyby konwencję. Napastnik więc nie tylko nie korzystałby z przywileju zaskoczenia nieprzyjaciela, lecz sam padłby ofiarą ataku lotniczego zespolonych sił kilku lub kilkunastu mocarstw. Mógłby więc zostać zmiecionym z oblicza ziemi, a ludzkość przekonałaby się wówczas raz jeszcze, iż siła człowieka — to nie siła brutalna — tylko myśl i współpraca społeczna, oraz że zawdzięczając tylko swej myśli i współpracy społecznej, narazie wprawdzie dalekiej jeszcze od doskonałości, człowiek zwyciężał zawsze — tak silniejsze od siebie istoty żyjące, jak i tajemnicze siły przyrody.

M. Dąbrowski-R.

Wiadomości elementarne o państwie.

Czesław Znamierowski. — Bibljoteka Wiedzy i Życia tom II.
Warszawa 1934 r. — str. 123.

Przyczynić się do podniesienia wiedzy politycznej ludzi, interesujących się zagadnieniami społeczno-państwowemi jest celem powyższej książki. Autor pragnie umożliwić samodzielną orjentację w faktach życia państwowego przez zapoznanie ich z zasadniczemi pojęciami z dziedziny nauki o państwie. Uważa bowiem, że niezdawanie sobie sprawy z ich znaczenia prowadzi do mętnego, chaotycznego i bezkrytycznego sądzenia o kwestjach politycznych.

Ale, zapoznajmy się z treścią tej niewielkiej książeczki — w ten sposób dowiemy się, w jaki sposób zostały zrealizowane te zamierzenia.

A więc nasamprzód autor zapoznaje czytelnika z pojęciami zbiorowości, grupy, społeczności i państwa. Panstwo pojmuje jako grupę terytorjalną celową t. zn. jako zbiorowisko ludzi, które (jako całość) ma i wykonuje dwa zadania: utrzymuje porządek w zbiorowości, którą obejmuje, oraz ochrania ją przed niebezpieczeństwem, grożącem jej ze strony innych zbiorowości. W związku z tem pozostaje kwestja stosunku społeczności do państwa. Autor uważa, że społeczność państwowa, t. zn. zbiorowisko ludzkie, spojone wielorakiemi związkami, osiedłone w granicach państwa, nie jest tożsame z grupą państwową. Oczywiście, społeczność państwowa pod względem składu osobistego pokrywa się z grupą państwową, ale nie całe życie społeczeństwa wyczerpuje się w życiu państwowem. Państwo stwarza tylko warunki bezpieczeństwa i umożliwia dzięki temu społeczeństwu wytwarzanie dóbr kulturalnych. Zatem, powiada autor „kto chce społeczność sprowadzić bez reszty do państwa, ten chce zubożyć nie dającą się wyczerpać pełnię życia".

Dalej pisze autor o narodzie, jego stosunku do państw. Ważną cechą, charakteryzującą prupę narodową — to obok wspólności mowy poczucie narodowe.

Nacjonalizm, wedle autora, jest nienawiścią do innych narodów i troską o ich zniszczenie, w przeciwieństwie do patrjotyzmu, który jest miłością do własnego narodu i troską o jego integralność.

Skolei omawia autor rodzaje działań państwowych (rozróżnia działania fizyczne, stanowienia norm, ustalanie i kontrolę). Celem ich jest zapewnić porządek i bezpieczeństwo w grupie państwowej. Warunkiem spełniania działań państwowych — pożądanie władzy w społeczeństwie. W dalszym ciągu dowiadujemy się, co to jest władza i jak może być zorganizowana.

Po omówieniu zagadnienia władzy i wiążących się z tem kwestyj: demokracji, oligarchji (interesujące wyjaśnienie, dlaczego demokracja jest oligarchją), wyboru oligarchji (wybory, partje i ich role), autor zajmuje się konstytucją, którą nazywa statutem organizacyjnym państwa, dalej charakteryzuje poszczególne zespoły działalności państwowej (działalność ustawodawczą, administracyjną, sądową i kontrolną). Rozważania o szefie państwa zamykają tę książkę.

Tak skrótowo przedstawia się wybór zagadnień poruszonych w książce. Poruszone zostały kwestje zasadnicze, przyczem autor zrobił to w sposób jasny, ścisły i interesujący. Wydaje mi się, że stanowi ona dorobek naszej literatury z dziedziny nauk społecznych.

S. Zawadzki.

EKONOMJA.

Przyczyny bezrobocia.

KARTELE.

Kartele pojawiać się poczynają z chwilą, kiedy rynek daje pierwsze oznaki ciasnoty. Przedsiębiorca, który dotychczas starał się być najtańszym, który zaprowadzał najlepsze udoskonalenia, maszyny, który do minimum ograniczał pracę ludzką (jako najdroższą), przychodzi do wniosku, że dalsza walka konkurencyjna jest niepopłatna. Wchodzi więc w konszachty z byłymi konkurentami.

W pierwszym rzędzie stara się wraz z innymi przedsiębiorcami osłonić swoją gałąź produkcji cłami i przez to podnieść cenę towarów wewnętrznego rynku.

W dalszym jednak ciągu przedsiębiorcy przychodzą do przekonania, że jeszcze lepszym interesem będą dla nich nie tyle cła zewnętrzne ochronne, ile cła wewnętrzne, cła pobierane przez przedsiębiorcę przy wypuszczaniu towaru z fabryki — czyli zmowa przedsiębiorców — kartele.

Poco konkurować, poco inwestować olbrzymie kapitały, poco drżeć przed każdym strajkiem lub trudnościami na rynku, kiedy wszystko da się załatwić przez podniesienie cen towarów dwa, trzy, lub pięciokrotne, przez nałożenie cła wewnętrznego — czyli prywatną akcyzę monopolową.

Zdawać by się mogło, iż naskutek podrożenia towaru — rynek jeszcze bardziej się skórczy, konsumcja zmaleje, produkcja również, a więc zwiększy się bezrobocie i zmniejszy się obrót handlowy, a przedsiębiorstwa skartelowane nie będą miały co robić i część ich będzie musiała zaprzestać pracy, a więc i zyski kartelu się zmniejszą. Otóż tak nie jest. Wprawdzie zwiększy się bezrobocie, zmniejszy się konsumcja, zmniejszy obrót handlowy, lecz zyski kartelu zwiększą się ogromnie. Dewizą kartelu jest — mały obrót — duży zysk.

Stosunek pomiędzy ceną towaru, a jego popytem jest zazwyczaj dość ścisły, lecz nie jest ani proporcjonalny ani stały. Jest pewne minimum i maximum chłonięcia towaru przez rynek. Im niższa cena tym większy popyt — ale jest pewien punkt nasycenia rynku. Jeśli go przekroczymy — nawet darmowy towar nie będzie miał odbytu. Gdyby w Polsce np. samochody rozdawano darmo, to i tak niewielki procent osób skorzystał-

by z tego. Większość nie miałaby sposobu ani ich przechować, ani eksploatować.

To samo dzieje się przy wysokich cenach. Jest pewne minimum towaru, który rynek musi mieć za wszelką cenę, i tym właśnie minimum odbija się wszystkie zyski. Spinka do kołnierzyka kosztuje kilka groszy, gdyby jednak kosztowała kilka złotych, to i tak od czasu do czasu ktoś musiałby spinkę kupić. Gdyby cena pudełka zapałek wzrosła 10 krotnie, zamiast 10 gr. kosztowała złotówkę, czyli zamiast dać 5 groszy zysku, dałaby 95 groszy. Nawet 15 krotny spadek konsumcji (a więc większy niż wzrost ceny) jeszcze byłby świetnym interesem. 15 pud. x 5 = 75 groszy zysku; 1 pud. = 95 groszy zysku.

Na tym właśnie polega teorja cen kartelowych. Kartel śrubuje ceny dotąd, dopuki nie natrafi na zorganizowany opór społeczeństwa i rządu, ale i to by go nie powstrzymało, gdyby nie obawa przemysłów zastępczych: węgiel — drzewo, torf, ropa, spirytus; cukier — miód, sacharyna; cement — cegła, drzewo, kamień i t. p.

Szkody, które kartele przynoszą społeczeństwu można łatwo wyliczyć:

1. Zmniejszają do minimum produkcję, a tem samem przyczyniają się do bezrobocia, spadku konsumcji, obrotów handlowych.

2. Pompują dochód społeczny do swojej kieszeni, nakładając haracz na społeczeństwo.

3. Nie przyczyniają się do żadnych inwestycyj. Kartel — to zastój.

4. Podrażają koszta innych gałęzi przemysłu, gdzie towar kartelowy jest niezbędny.

5. Opanowują dzięki stosunkom i pieniądzom sfery rządzące i szantażują bądź groźbą niedostarczania walut przy eksporcie, bądź wyrzuceniem na bruk reszty pracowników.

Czem był dawniej dla wsi poddańczej arendarz, tem dziś jest dla szerokiego ogółu kartel.

Najgorzej na tym stanie rzeczy wychodzą rzesze niezorganizowane robotników i rolników, kupiectwo i rzemiosło.

Można jeszcze wytrzymać wyzysk burżuazji, szczególnie jeżeli ta burżuazja przez pracę i rzutkość wzbogaca kraj. Trudniej już znieść burżuazję i biurokrację razem, ale burżuazję, biurokrację i kartele jednocześnie — to groźba zupełnej pauperyzacji 90% społeczeństwa.

Czem się różnią moralnie i prawnie kartele od band gangsterów — to jest rzecz kryminologji i prawników, dla zwykłego obywatela różnicy żadnej niema.

Bohdan Borowik.

Przyczyny bezrobocia a technika. (Artykuł dyskusyjny)

Pan M. R. zarzuca mi, iż twierdzę, jakoby bogactwo to zysk. Istotnie — zysk nie jest bogactwem, lecz jest barometrem bogactwa; zysk wskazuje czy bogactwo się zwiększa, czy też go ubywa. Dlatego to gospodarstwa prywatne, które zwracają główną uwagę na zysk, tak szybko się orjentują na rynku i przystosowują sie do okoliczności; kiedy tymczasem gospodarstwa kollektywne, czy etatystyczne, mając oczy zwrócone niby to na „dobro" obywateli czy państwa — w rzeczywistości niszczą i marnują te bogactwa, które im zostały powierzone.

Pan M. R. twierdzi, że bogactwo — to obfitość. Tak jest, obfitość jest bogactwem, lecz bogactwem jednorazowym: największa obfitość ulega konsumcji lub zniszczeniu, jeżeli się nie odradza, bądź w pieniądzach

i zysku (przy gospod. indywidualnem), bądź w korzyściach socjalnych (trudnych do ujęcia) w gospod. kollektywnem.

Pan M. R. nie zbił mego zasadniczego twierdzenia odnośnie techniki. Podobnie jak inne rezultaty daje geometrja w płaszczyźnie, a inne rezultaty geometrja w sferze, tak samo inaczej trzeba postępować w zagadnieniach ekonomicznych przy nieograniczonym rynku zbytu dla towarów, a inaczej przy rynku ograniczonym i ścieśnionym. Rozwój techniki miał być może sens w wypadku pierwszym, ponieważ pracownik wyrzucony przez maszynę, znów otrzymywał pracę. Przy rynku ograniczonym pracownik wyeliminowany przez maszynę, nigdzie już pracy nie znajdzie i nigdzie nie wyemigruje.

Czy jest do pomyślenia np. sprowadzenie w dzisiejszych warunkach 100.000 kulisów chińskich dlatego, że są oni dwa razy tańsi od krajowych robotników? A czyż nie jest to obojętne, czy sprowadzi się żółtego kulisa z Chin, czy stalową maszynę z Niemiec, czy Ameryki. I w jednym i drugim wypadku tracą podstawę do egzystencji obywatele kraju. A przecież tylko dobro obywateli kraju winno być celem polityki ekonomicznej.

B. Borowik.

N. B. A więc postęp techniki jest — ze stanowiska gospodarstwa indywidualistycznego — nieszczęściem? M. R.

Czy Polsce jest potrzebna gospodarka planowa?

Obecnie, w dobie światowego kryzysu, zagadnienie, zaznaczone w tytule, nie jest wyłącznie problemem polskim. Równie dobrze możnaby pytać, czy potrzebna jest planowość gospodarowania w Niemczech, Francji, Stanach Zjednoczonych lub w jakiem innem państwie.

Aby móc odpowiedzieć na to pytanie, należy po pierwsze zdać sobie sprawę ze znaczenia terminu „gospodarka planowa", a po drugie zorjentować się — przynajmniej w najogólniejszych zarysach, jakie jest położenie gospodarcze Polski.

GOSPODARKA PLANOWA.

A więc cóż to jest gospodarka planowa?

O planowo urządzonem państwie myśli się nie od dzisiaj. Są tacy, którzy dążą wszelkiemi siłami do urządzenia takiego państwa, a znów inni uważają to za utopję.

Gospodarowanie, t. zn. produkcja i rozdział dochodu społecznego — może być pozostawione inicjatywie prywatnej, grze t. zw. wolnych czynników. Poszczególni obywatele państwa mają wówczas przyznaną swobodę organizowania wytwórczości, oczywiście połączoną z prawem zgarniania do swej kieszeni dochodów, z działalności tej płynących. Mam na myśli t.zw. system liberalny — system wielbiony przez ekonomistów zeszłego stulecia, przekonanych, że inicjatywa prywatna jest najlepszym sposobem organizowania życia gospodarczego.

Ale można życie gospodarcze zbudować inaczej, — można oprzeć je na pewnym programie, dotyczącym produkcji i rozdziału dóbr. Można obliczyć ilość produktów, potrzebnych dla członków danej grupy społecznej i, stosownie do tego, pokierować produkcją.

Otóż, urządzenie gospodarstwa społecznego w ten sposób, że kieruje niem naczelna instytucja, która z jednej strony bada zapotrzebowania członków społeczeństwa, a z drugiej — odpowiednio do tego do-

stosowuje produkcję i rozdział dóbr — nazywamy planową gospodarką.

Obojętne przytem, czy instytucja ta jest właścicielką ogółu środków produkcji — istota polega na tem, aby przewidywać oraz kierować produkcją i rozdziałem dochodu społecznego.

Ale, mógłby ktoś pomyśleć, iż jest to wszystko bardzo piękne, lecz czy możliwe do zrealizowania?

Jedyną poważną przeszkodą do zrealizowania gospodarstwa planowego mógłby być brak wiedzy ekonomicznej. Na szczęście, poziom naszej wiedzy jest taki, że pozwala na przeprowadzenie odnośnej reformy. I czy zresztą mogłoby być inaczej? Czyżby człowiek, który poznał już tyle tajników natury, nie mógłby zorjentować się w sprawach łatwiejszych do poznania i bliższych mu? Gdyby tak było istotnie, byłoby to, zaprawdę, paradoksalne.

POŁOŻENIE GOSPODARCZE POLSKI.

Jesteśmy jednym z najuboższych krajów w Europie. Poziom życia olbrzymich warstw ludności jest poprostu rozpaczliwie niski — stwierdzało się to wielokrotnie w Sejmie podczas ostatnich debat nad budżetem państwowym. Do pełności obrazu należy dodać jeszcze kilkusettysięczną armję bezrobotnych. Doprawdy, stanowi to obraz nędzy i rozpaczy.

Czy mamy jakieś nadzieje wyjścia z tej sytuacji — np. nadzieję uzyskania wielkich zamówień zagranicznych, któreby pobudziły nasze rolnictwo i przemysł? Absolutnie — nie; jesteśmy zdani na własne siły; widać to z tendencyj różnych państw do zamykania granic i prowadzenia polityki samowystarczalności.

W tych warunkach — trzeba to sobie jasno uprzytomnić — ze stanu ogólnej nędzy wyjść możemy jedynie przez świadomie zorganizowany wysiłek wszystkich, to zn. przez wytworzenie planowej gospodarki.

Do zorganizowania planowego polskiego życia gospodarczego powołane jest przedewszystkiem państwo i samorządy, ponieważ ich zadaniem jest kierowanie naszem społeczeństwem. W jaki sposób i w jakiej mierze, pomówimy kiedyindziej.

Zaw.

SPRAWY SPOŁECZNE.

W poszukiwaniu Sprawiedliwości Społecznej.

II.

ROZWAŻANIA O SPRAWIEDLIWOŚCI (ciąg dalszy).

Sympatja i antypatja są to dwa podstawowe nastawienia uczuciowe, które nadają kierunek postępowaniu człowieka. O ile w postępowaniu naszem powodujemy się przedewszystkiem sympatją, jest to dowód, iż mamy naturę uspołecznioną — altruistyczną. O ile zaś góruje w nas nastawienie nieżyczliwe wobec otoczenia — jesteśmy usposobienia aspołecznego, — jesteśmy egoistami.

Natężenie uczucia antypatji może być różne. Słabe, przejawia się jako lekceważenie lub obojętność dla otoczenia.

Lecz słabe czy intensywne, przejawia się ono zawsze, jako egoizm, to znaczy jako kierowanie się jednostki przedewszystkiem, jeśli nie wyłącznie, własnym interesem, co stoi oczywiście w sprzeczności z istotą i zadaniem społeczeństwa.

Organizmy społeczne, podminowane egoizmem, są pozbawione równowagi, stałości.

Należą do nich w pierwszym rzędzie tyranje. Tutaj „społeczeństwo" jest opanowane przez potężną jednostkę. Jest to egoizm triumfujący jednostki. Wielki egoista — tyran — jest tu wszystkiem. Wszyscy są niczem.

Lecz jak się to dzieje? Jak jest to możliwe, aby jednostka sama, jako taka — górowała, opanowywała społeczeństwo, naród cały? Istotnie, nie jest to do pomyślenia i nigdy zresztą tego nie było. Tyrani, przy wykonywaniu rządów, posługiwali się swymi wiernymi sługami. Tyran jednakże przy tym reżimie był zawsze uważany za jedynego nosiciela władzy suwerennej, która miała za wyłączne, a w najlepszym razie za główne zadanie — służenie interesom samego władcy.

Z biegiem czasu jednakowoż musiał tyran odstąpić część swej władzy „lepszym". Był to okres arystokracji, lub też oligarchji. Triumfował wówczas egoizm „wybrańców".

Potem znów przyszły rewolucje burżuazyjne. Stan średni w krajach, w których rewolucja zwyciężyła, zdobył prawo do udziału w rządach, lecz nie zdobył się na pozbycie się egoizmu klasowego.

Jest to epoka egoizmu burżuazyjnego, a zarazem kapitalizmu, era panowania złotego cielca. Obecnie przeżywamy właśnie kryzys tego burżuazyjno-kapitalistycznego reżimu.

Tyrani, przy wykonywaniu swej władzy, opierali się zawsze na sile. Sami oni jednakże nie mieli pełnego zaufania do skuteczności tej siły, jako do jedynej podstawy, do jedynego fundamentu władzy. Liczyli się poniekąd z życiem psychicznem swych podwładnych, a nawet stworzyli odnośną ideologję, która miała za zadanie zabezpieczyć władcom ingerencję do życia duchowego poddanych. W myśl tej ideologji — tyran był „bogiem", zesłannikiem lub przynajmniej pomazańcem bożym. Jednym z najważniejszych zadań kapłanów — było propagowanie tej ideologji. Przypomnijmy sobie chociażby starożytny Egipt.

Oligarchje i arystokracje miały również swoje ideologje. Głosiły one, jakoby nosiciele władzy byli wybrańcami bogów, a przynajmniej „najlepszymi", najgodniejszymi, a podwładni, ludzie „mali" —mieli jeno święty obowiązek służenia tym, którzy przez samą naturę byli przeznaczeni do piastowania władzy.

Niestety, ideologje te szły zazwyczaj w parze ze zwykłym wyzyskiem ludzi „małych".

Nacjonalizm stał się ideologją panującej burżuazji. Nie mówię, iżby nacjonalizm był jej wymysłem. Lecz można twierdzić stanowczo, iż wyzyskała ona odnośne nastawienie psychiczne wyśmienicie: ideologja ta pozwalała naprzykład zamykać granice kraju celem niedopuszczania tańszych lub lepszych, a niekiedy zarówno tańszych jak i lepszych towarów zagranicznych, co dawało możność małym kosztem robić wielkie interesy; ideologja ta pozwalała również wzniecać wojny i zdobywać nowe obszary i rynki.

Egoizm należy jednak odróżniać od poczucia własnej godności.

Poczucie godności rodzi się w zasadzie u jednostki ze świadomości jej znaczenia, jej wartości, jako pożytecznego członka społeczeństwa.

Egoista, przeciwnie, chciałby stać ponad społeczeństwem, którem gardzi, zapominając, iż wszystko co posiada, poczynając od języka ojczystego, zawdzięcza społeczeństwu.

Przez długie wieki społeczeństwa godziły się na taki stan rzeczy. W naiwności swej gloryfikowały nawet i wywyższały tych wszystkich, którzy

niemi gardzili, nazywając bohaterami i panami swymi tych, którzy ich wyzyskiwali.

Lecz dziś, więcej oświecone i lepiej zorganizowane masy żądają zaprzestania popełniania nadużyć, zaprzestania systematycznego wyzysku ludzi pracy. Żądają od społeczeństwa, aby spełniło wreszcie swoje zadanie — aby urzeczywistniło dobro powszechne.

I tylko ludzie nadużywanej pracy, intelektualnej i fizycznej, będą zdolni podjąć się przekształcenia społeczeństwa, opartego na egoiźmie, sprzeczności interesów i wyzysku — na społeczeństwo, oparte na altruiźmie, solidaryźmie, kooperacji, współpracy wszystkich wytwórców.

Tylko ludzie pracy zdolni będą podjąć się urzeczywistnienia tego zadania, albowiem na własnej krzywdzie odczuli oni głęboki tragizm, znany jeno ofiarom wyzysku i lekceważenia godności ludzkiej. (C. d. n.).

Mikołaj Ramsay.

Kilka uwag o egoiźmie. (Artykuł dyskusyjny).*

Nie sądzę, ażeby do obowiązków publicysty należało dawać definicje przez siebie używanych terminów, jak tego żąda p. Ogończyk w swym artykule dyskusyjnym, w odniesieniu przynajmniej do wyrazu egoizm.

Pomimo to, „narzekając" niejednokrotnie w swych pracach na egoizm, określałem go zawsze jako nastawienie aspołeczne, jako wysuwanie przez jednostkę swej osoby, swych interesów ponad dobro ogólne. I tylko jako takie potępiałem. A przytem wyrażałem również prawdę objektywną, polegającą na tem, iż tego rodzaju egoizm utrudnia, jeśli nie uniemożliwia, życie społeczne. Bez altruizmu, chociażby bardzo „rozcieńczonego" — niema społeczeństwa. A bez społeczeństwa niema człowieka myślącego.

Zwalczanie egoizmu jest podstawowem zadaniem wszelkiego społeczeństwa. Im społeczeństwo jest doskonalsze — tem skuteczniej jest zwalczany egoizm. Niestety, dziś jeszcze korzysta on w większości krajów z wielkich przywilejów, zwłaszcza w życiu gospodarczem, gdzie wciąż inicjatywa i interes jednostki otwarcie kolidują z dobrem powszechnem.

Godzę się z p. Ogończykiem, iż ani w kraju Duce, ani w kraju Führer'a nie widzimy skutecznego łamania form kultury liberalnej, oraz, iż egoizmy narodów zbyt często nie chcą iść na kompromisy, co też — w naszej epoce gazów trujących — doprowadzić może do zagłady całych narodów.

Co zaś do wskazania granic pierwiastkom zachowawczości z jednej strony, a postępu z drugiej — do czego zaprasza mnie uprzejmie p. Ogończyk — to pozwolę sobie tylko zauważyć, iż granic tych nie będzie wykreślać ani publicysta, ani nawet mąż stanu, — tylko życie. A im bujniejsze będzie to życie — tem skuteczniej będzie kruszyło pierwiastki zachowawcze.

Życie bowiem — to wieczny pęd naprzód.

M. R.

---

*) p. artykuł dyskusyjny: Kilka uwag p. Ogończyka, w № 2 Steru.

KRONIKA MIESIĘCZNA

Kronika polityczno-społeczna.

SPRAWY POLSKIE. Niedawno zostały zakończone obrady budżetowe: Sejm uchwalił projekt budżetu na okres 1935/36.

Przy sposobności omawiania przedłożenia rządowego Sejm zaznajomił się z położeniem wewnętrznem i międzynarodowem państwa.

Trzeba przyznać, że w sytuacji międzynarodowej Polski niema narazie pogorszenia. Pod tym względem zresztą wiele się wyjaśni w związku z podróżą angielskiego ministra spraw zagranicznych Simona. Natomiast sytuacja wewnętrzna jest w dalszym ciągu bardzo ciężka. Chodzi tu przedewszystkiem o położenie gospodarcze. Wprawdzie, w przemyśle poprawiło się trochę — tak informował minister Przemysłu i Handlu p. Floyar-Rajchman. Za to w rolnictwie t. zn. gałęzi wytwórczości, z której żyje około 70% ludności, jest rozpaczliwie. Zdolność konsumcyjna warstwy rolniczej spadła niesłychanie, zagrażając tem samem obniżeniem całego życia społecznego.

Przy sposobności rozważania tych spraw w Sejmie można było zauważyć charakterystyczną zmianę: dawniej — do ostatnich nawet lat — wystąpienia rządowe były pełne optymizmu. Ministrowie symplifikowali zagadnienia i byli pełni nadziei co do kolei przyszłych wypadków życia polskiego.

Dzisiaj jest inaczej. O trudnościach naszego życia zbiorowego mówili otwarcie, nie tając, że położenie jest bardzo ciężkie i wymaga od rządzących dużej energji i wiedzy.

Druga zmiana — to stosunek większości sejmowej do rządu. Przypominamy sobie czasy, kiedy B.B.W.R. odnosił się do wszelkich projektów rządowych zupełnie bezkrytycznie. Wszystko, cokolwiek chciał zrobić rząd, było dobre, godne pochwał i partja rządowa głosowała zatem bez zastrzeżeń. Niewątpliwie, było to obniżenie poziomu życia parlamentarnego.

Sprawy społeczne wcale nie są tak proste, aby można je było rozstrzygać bez dyskusyj, wahań i rozbieżnych zdań — chyba, że rozwiązuje się je na komendę.

Zdaje się, na szczęście, że wchodzimy w okres zanikania bezkrytycyzmu BBWR w stosunku do poczynań rządu. Wniosek ten oparty jest na przemówieniach posła B. Miedzińskiego, głównego referenta budżetu.

Poseł Miedziński, jeden z czołowych działaczy BBWR, omawiając budżet, wystąpił z niejedną cenną uwagą krytyczną.

Oby to dążenie do samodzielnej oceny spraw społecznych przez rządową większość rozwijało się. Współpraca z rządem wcale nie pociąga za sobą działania na komendę rządu. Zakłada co innego: życzliwą postawę w stosunku do rządu, objektywną ocenę jego poczynań i chęć dopomożenia mu w kierowaniu państwem w imię siły i szczęścia tego państwa. Taka jest, wydaje się, twórcza współpraca z rządem w przeciwieństwie do współpracy, polegającej na oddawaniu zawsze i wszędzie głosów za projektem rządowym — bez próby własnej oceny tego, za czem głosuje się.

Położenie wewnętrzne Polski jest tak niesłychanie skomplikowane, że właśnie wymaga twórczej, a nie mechanicznej współpracy parlamentu z rządem.

POROZUMIENIE ANGIELSKO-FRANCUSKIE. Na zachodzie Europy szuka się ciągle dróg, któreby zagwarantowały pokój Staremu Światu.

Niedawno pisaliśmy w „Kronice" o porozumieniu francusko-włoskiem, obecnie mamy do zanotowania porozumienie angielsko-francuskie.

Porozumienie to jest wynikiem kompromisu: Francja ustąpiła z nieprzejednanego dotychczas w stosunku do Niemiec stanowiska w kwestji zbrojeń, Anglja zaś zgodziła się, we własnym zresztą interesie, wejść w kłótnie kontynentu.

Zasadnicze wyniki rozmów MacDonalda i Simona — ze strony Anglji — oraz Flandina i Lavala — ze strony Francji — są takie: 1) Oba państwa godzą się na uznanie prawa Niemiec do nieograniczonych zbrojeń (t. zw. zasada „równości zbrojeń") pod warunkiem, że Niemcy powrócą do Ligi Narodów i wezmą udział w konferencjach rozbrojeniowych oraz 2) projekt uzupełnienia traktatu locarneńskiego przez zawarcie umowy „lotniczej" t. zn. umowy, zobowiązującej kontrahentów traktatu locarneńskiego*) do udzielenia natychmiastowej pomocy temu z sygnatarjuszy traktatu, który został napadnięty w powietrzu przez innego współkontrahenta.

Konsekwencją uznania „równości zbrojeń" Niemiec byłaby zmiana traktatu wersalskiego odnośnie do jego postanowień, ograniczających Niemcy w tej dziedzinie.

Anglja godzi się na zawarcie paktu lotniczego, ponieważ orjentuje się, że dzisiaj, wobec rozwoju awjacji, położenie wyspiarskie nie broni jej przed atakiem powietrznym.

Wyniki rozmów angielsko-francuskich zostały bezzwłocznie zakomunikowane Niemcom, które nadesłały odpowiedź — ogólnikową wprawdzie, ale utrzymaną w tonie przychylnym, o ile abstrahować od widocznej chęci rozbicia organicznej całości porozumienia anglo-francuskiego.

Prasa różnie komentuje wyniki rozmów londyńskich.

Prasa sowiecka wyraża wielkie niezadowolenie z tendencji przyznania Niemcom równouprawnienia w dziedzinie zbrojeń.

W prasie francuskiej bardzo charakterystyczny był głos profesora Sorbony Alberta Rivaud, ogłoszony w czasopismie „Capital"; prof. Rivaud uchodzi za wybitnego znawcę współczesnych Niemiec.

Otóż p. Rivaud pisze, że celem rządu Trzeciej Rzeszy jest pozyskanie jeszcze 18 miesięcy czasu. Po tym okresie przewaga wojenna Niemiec byłaby decydująca, umożliwiając im realizowanie ekspansji terytorjalnej i kolonjalnej. Obecnie przeto Rzesza nie może jeszcze odmówić udziału w rozmowach rozbrojeniowych.

Artykuł profesora Rivaud, jak widać z tego, brzmi bardzo sensacyjnie.

Obserwator.

Zagadnienia wychowania poprawczego.

Odczyt p. Wandy Woytowiczowej-Grabińskiej**).

W dniu 12 lutego r. b. odbył się w Pol. Tow. Polityki Społecznej nader ciekawy odczyt pani W. Woytowicz-Grabińskiej z zakresu zagadnienia wychowania poprawczego. Za podstawę odczytu, wygłoszonego wobec wyjątkowo fachowego audytorjum pod przewodnictwem min. Simona, służyły: „Résumé de la documentation presenteé au Comité de la Protection de l'Enfance sur les institutions pour enfants dévoyés et délinquants" i pióra prelegentki „Zagadnienie wychowania poprawczego" (odb. z „Życia Dziecka" R. II. № 10 z 1933 r.).

---

*) Kontrahentami traktatu locarneńskiego są: Anglja, Francja, Niemcy, Włochy i Belgja.

**) Pani Wanda Woytowicz-Grabińska przyrzekła zasilać „Ster" swą cenną współpracą. Red.

Prelegentka omówiła tak postulaty pedagogiki specjalnej, jak i polityki penitencjarnej w stosunku do nieletnich. Omówiła więc podstawowy problem: karać, czy wychowywać? — opowiadając się za tą drugą alternatywą.

Dzieci, stanowiące przedmiot wychowania poprawczego, podzieliła pani Woytowicz-Grabińska na 3 grupy, a więc: zaniedbanych moralnie przez własną rodzinę, dalej, zepsute niezależnie od otoczenia i takie, których psychika ulega spaczeniu w sposób zgoła przypadkowy.

„Pojęcie „nieletniego przestępcy“ jest przecież czysto formalnem i możliwem tylko tam, gdzie względem nieletnich istnieje odpowiedzialność karna“. „Tylko ściśle naukowa obserwacja lekarsko-psychologiczna daje w następstwie możność odpowiedniego zaklasyfikowania dziecka do nauki, pracy i grupy pupilów o jednakowym poziomie moralnym oraz pozwoli wychowawcy na indywidualizację metod pedagogicznych. To ostatnie jest jedynie możliwe w zakładach o odpowiedniej ilości dobrze wykwalifikowanego personelu, utworzonego z ludzi, którzy oprócz specjalnego wykształcenia mają również zamiłowanie do swego zawodu“. „Do obudzenia zaś poczucia użyteczności społecznej jest rzeczą konieczną, aby dziecko już w czasie nauki zawodu widziało realne wyniki swoich wysiłków, miało poczucie, że uczy się wytwarzać coś pożytecznego“.

Wreszcie wypowiedziała się prelegentka przeciw niedojrzałemu typowi „wiecznego pupila“, za którego ciągle ktoś myśli.

Na zakończenie omówiła pani W.-Gr. różne systemy, w szczególności kanadyjski, japoński i litewski, jako b. oryginalne. W ożywionej dyskusji zabrali głos m. in. Dr. Zofja Rosenblumówna, Dr. Jerzy Pogonowski i prelegentka, której publiczność wyraziła duże uznanie.

J. Pog.

WYCHOWANIE FIZYCZNE.

Na temat aktualny w sporcie polskim.

Na jednym ze zjazdów sportowych organizacyj międzynarodowych w Pradze czeskiej w roku 1928 przedstawiciel Francji scharakteryzował niedomagania sportu francuskiego oraz trudności, — wynikłe z tego powodu dla organów rządowych, sport ten kontrolujących.

Analogja z obecnym stanem sprawy tej w Polsce będzie tem pełniejszą, gdyż nietylko przedstawiciel rządu, lecz i wybitni przedstawiciele społeczeństwa, stojący na czele ruchu sportowego Francji widzieli groźbę załamania się i spaczenia wysokich haseł, które uważali za podstawę ideowo-wychowawczą sportu. I tylko późniejsze ściślejsze zespolenie czynników państwowego i społecznego do normalnego stanu „zwichnięcie“ idei przywróciło.

Przypuszczam, iż ostatnie zamierzenia Państw. Urzędu W. F. i Przysposobienia Wojskowego cel sobie postawiony osiągną.

Pragnę w ogólnych zarysach określić nietyle stan obecny sportu w Polsce, ile jego słabe strony organizacyjne.

Jasną dla wszystkich rzeczą było, że z rozrostem sportu piecza nad nim nie mogła być sprawowana doraźnie. Za dużo zagadnień, za dużo czasu na to trzeba było, żeby ludzie skądinąd „ideowi sportowcy“, pracujący każdy w swoim bezpośrednim zawodzie, mogli faktycznie kierować organizacją bez pomocy fachowego personelu. Błędnem jednak było obsadzenie czołowych miejsc w organizacjach sportowych ludźmi, zupełnie tej pracy nie udzielającymi się.

P. U. W. F., mając przed sobą ogrom pilnych zagadnień w dziedzinie W. F. i P. W. oczywiście nie mógł udzielić w pierwszych latach pracy swej potrzebom sportu zawodniczego tyleż miejsca, jak pracy w pierwszych dwóch dziedzinach.

Musiało wywołać to pewne rozluźnienie między PUWF a sportem cywilnym.

Organizacje sportowe w Polsce, od klubu zacząwszy, nie są samowystarczalne. Jednak prestiż państwa wymagał od nich coraz większego wysiłku w kierunku propagandowym. Kryzys gospodarczy bezwątpienia nadwątlił i tak już niedostateczne siły działaczy sportowych, osłabił jeszcze więcej organizacje. Uniemożliwiał odpowiednie przygotowania zawodników, wystawiał nas na porażki. Żądano sukcesów, nie dawano jednak potrzebnych podstaw do ich osiągnięcia.

Oderwano od sportu szkoły. Wstrzymano przez to dopływ nowych sił. Młodzież szkół średnich nawet już po wyjściu ze szkoły nie miała w sobie ducha walki, stroniła od sportu. Organizacje zaś traciły materjał nietylko zawodniczy, lecz i administracyjny.

W szeregach organizacji sportowych coraz mniej widzimy reprezentantów starego pokolenia sportowego. Część (niech im ziemia lekka będzie) odeszła w lepsze krainy, część wycofała się z powodu ciężkich warunków gospodarczych i tylko nieliczni jeszcze zasiadają w organizacjach sportowych. Młodzieży, na którą liczyli, młodzieży tej, na którą chcieli przelać swoje zamiłowania i swoje ideały, zabrakło.

Tymczasem potęga sportu, jako czynnika reprezentacyjnego, jako czynnika propagandowego, wzrasta z roku na rok i nie wolno Polsce z tego przejawu życia społecznego narodów wycofać się, albo być nieobecną, albo co najgorsza posługiwać się materjałem do tego zadania nieodpowiednim.

Sport to nietylko wyczyn mięśni. Żeby na miano sportowca zasłużyć, sportowiec musi posiadać w równej mierze tak doskonałość umysłową, jak i fizyczną, a także posiadać w sobie wielkie poczucie szlachetności i wolę przezwyciężania trudności. Dobrze zrozumiany sport winien być dobrą szkołą charakterów.

Słabą stroną naszego sportu jest okoliczność, iż nie potrafił on wyrobić w swych szeregach ducha koleżeńskości. Jest to jeden z zasadniczych braków naszych sportowców. Niejedna z porażek naszych drużynowych musi być odniesiona na brak tej cechy. Na poprawę stosunków w sporcie, w tym kierunku przedewszystkiem, zwrócona być musi uwaga.

Obserwując stan i rozwój sportu naszego od przeszło dwudziestu lat, niestety nie widzę w tym kierunku żadnej poprawy.

Podpisując się pozatem bez zastrzeżenia pod projektem PUWF, miałbym jedynie zastrzeżenia co do powołania specjalnej „Rady Sportowej". Do wykonywania funkcji tych siłą rzeczy predestynowany jest Zw. Zw. Sportowych. Może struktura jego winna ulec pewnej zmianie, tak samo jak i struktura związków państwowych. Nie trzeba bowiem zapominać, iż statut tych organizacyi stworzony został w przeważającej części związków przed powstaniem PUWF. Wysuwając zasadę kasowania przerostów, unikać należy tworzenie nowych.

Uproszczenie organizacji wewnętrznej klubów i związków jest bez wątpienia sprawą pożądaną. Wzmocni to nietylko same organizacje liczebnie i finansowe, lecz powiększy także możliwości obsadzania kierowniczych stanowisk przez odpowiednie siły, co dzisiaj w braku należytej ilości ludzi, mogących się tej pracy poświęcić, jest rzeczą dość trudną.

Wacław Znajdowski.

W imieniu Komitetu Redakcyjnego: HENRYK OLSZEWSKI.

Prenumerata zwykła: za 1 kwart. zł 1.30, półrocz. zł.2.50, roczna zł 5. Akademicy 50% rabatu.
„ zbiorowa (od 3 egz.),—zł. 0,75 od egz. kwartalnie. Zagranicą 2 dol. rocznie.

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY I WYDAWCA: HENRYK OLSZEWSKI.

Złożono w druk. „REDUTA" Traugutta 3. Odbito w druk. „SŁOWO POLSKIE" Solec 50.

miesięcznik dyskusyjny

STER

JEST PISMEM NIEZALEŻNEM, prowadzonem przez grono publicystów, stojących poza partjami i ożywionych wyłącznie dążeniem służenia społeczeństwu w imię sprawiedliwości